



tekst

**KS. ROMAN  
TOMASZCZUK**

redaktor wydania

Zmarła Magda Synowska – bohaterska żona i matka, która z uśmiechem wychodziła naprzeciw śmierci – pisaliśmy o tej niezwykłej kobiecie tydzień temu. Jej świadectwo poruszyło bardzo wielu czytelników. Wielu nalegało, by o śmierci mówić odważnie i prowokować do przemyśleń. Nadal. Zatem... Mam nadzieję, że główny tekst tego wydania przeczytają nie tylko ci, którzy prosili o odwagę głoszenia prawdy o umieraniu. Oto spotkanie z Małgorzatą Karpińską – „akuszerką umierających”. Zapraszam do lektury (s. IV i V).

## Okołoświęteczne spotkania biskupa

# 51 × opłatek

To nie zwykła kurtuazja, lecz **prawdziwe wizyty duszpasterskie.**

Po Mszy św. pod przewodnictwem bp. Ignacego Deca 29 stycznia w szczawieńskim kościele Wniebowzięcia NMP odbyło się spotkanie opłatkowe dla służby zdrowia. Zorganizował je wałbrzyski oddział stowarzyszenia lekarzy katolickich. Biskup z uznaniem wypowiadał się o pracy lekarzy, zwracając uwagę na pewne analogie do powołania kapłańskiego. Podkreślił również, że w tym zawodzie jak w mało którym ważne są właściwe postawy ludzkie i moralne.

Dla bp. Ignacego było to 51. i razem ostatnie spotkanie opłatkowe w okresie świątecznym. Co roku biskup stara się odpowiadać na każde zaproszenie i spotyka się z przedstawicielami wielu stanów i profesji. To swoisty rodzaj wizyt duszpasterskich, jakie w tym czasie praktykują kapłani w całej Polsce. Biskup świę-



**Spotkanie z lekarzami w Szczawnie-Zdroju zakończyło cykl świątecznych spotkań bp. I. Deca**

teczne spotkania rozpoczął już w połowie grudnia ubiegłego roku. Wzięło w nich udział w sumie kilka tysięcy osób. Do największych należały kolacje wigilijne z ubogimi w Wałbrzychu, Świebodzicach i Kłodzku. W każdym z tych spotkań uczestniczyło po kilkadziesiąt osób.

– Bardzo się cieszę z tych wizyt – mówi bp Ignacy. – Należy podkreślić,

że każde z tych spotkań było inne. To pokazuje wielkie bogactwo diecezji i ludzi, którzy w niej żyją.

Były też wątki wspólne, które przewijały się podczas większości spotkań. – Ludzie z z troską i z troską wypowiadali się na temat aktualnej sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej w kraju.

**Mirosław Jarosz**

## Wspierajmy zaślubionych Chrystusowi



**ŚWIDNICA, 2 LUTEGO, ŚWIĘTO OFIAROWANIA PAŃSKIEGO. Każdy wierny świecki jest współodpowiedzialny za duchowy i materialny rozwój zakonów kontemplacyjnych**

Biskup Ignacy Dec zachęcał, by w święto Ofiarowania Pańskiego, kiedy obchodzony jest Świątowo Dzień Życia Konsekwowanego, wierni otoczyli wszystkich konsekrowanych szczególną modlitwą. „W diecezji mamy 57 wspólnot żeńskich z 24 zgromadzeń, 17 wspólnot męskich z 8 zgromadzeń, a także 3 dziewice i 2 wdowy konsekrowane. Każda wspólnota, zarówno żeńska, jak i męska, to wyjątkowa rodzina osób zaślubionych Chrystusowi” – informował biskup w specjalnym zaproszeniu odczytanym w kościołach diecezji 29 stycznia. Wzywał także do jedności z konsekrowanymi i wspierania powołań do tego stanu życia. Zachęcał do solidarności ze wspólnotami kontemplacyjnymi, na które 2 lutego wierni składali ofiary do puszek.



## Kolędy najlepsze w Polsce



UM KŁODZKO

**Concerto Glacensis w „złotym składzie” tuż po zdobyciu złotego dyplomu**

**KŁODZKO.** I miejsce na VII Ogólnopolskim Konkursie Kolęd i Pastorałek w Chełmnie, któremu patronował bp Andrzej Suski, zdobył Kłodzki Chór Concerto Glacensis. W konkursie uczestniczyły wyłonione drogą eliminacji 33 najlepsze zespoły chóralskie z całego kraju. Kłodzcy śpiewacy zaprezentowali bardzo ciekawy program złożony z kolęd i pastorałek polskich i zagranicznych. Został on bardzo wysoko oceniony. Zespół

w skali 100-punktowej otrzymał aż 98 punktów, zostawiając konkurentów daleko w tyle. Concerto Glacensis, prowadzony przez Katarzynę Mąkę przy współpracy z Anną Bartkiewicz-Brzozowską, po raz kolejny zaprezentował kulturę muzyczną na najwyższym poziomie. Na ogromne uznanie zasługują efekty pracy z zespołem amatorskim, który okazał się lepszy od zespołów akademickich z dużych ośrodków miejskich.

## Na kemping do Świdnicy

**ŚWIDNICA.** Miejscowy kemping zlokalizowany w kompleksie Ośrodka Sportu i Rekreacji przy ul. Śląskiej zajęł III miejsce w konkursie „Mister Camping 2011” na najlepszy obiekt tego typu w Polsce. Biorą w nim udział wszystkie kempingi zrzeszone w Polskiej Federacji Campingu i Caravaningu. Konkurs organizowany jest rokrocznie od blisko 50 lat przez PFCiC oraz Polską Organizację Turystyczną. W ramach konkursu oceniane było m. in. zagospodarowanie i wyposażenie kempingu,

oferta i jakość usług dla turystów, czystość i estetyka oraz stan techniczny. Przy dokonywaniu ostatecznej oceny brane były również pod uwagę opinie turystów z kraju i zagranicy oraz oceny publikowane w mediach. Świdnicki kemping dysponuje 15 stanowiskami karawaningowymi, polem namiotowym, łazienkami z prysznicami, kuchnią, grillowiskiem i salą integracyjną. W tym roku na terenie całego obiektu ma zacząć działać darmowy internet poprzez WiFi.

## Oskarowe powiązania

**NOWA RUDA.** Tegoroczną ceremonię rozdania Oscarów, która odbędzie się 26 lutego w Los Angeles, mieszkańcy Nowej Rudy będą oglądać za szczególnymi emocjami. W nominowanym do najważniejszej nagrody filmowej na świecie, polskim filmie „W ciemności” główną rolę gra noworudzianin Robert Więckiewicz. Już teraz gazeta „New York Times” określiła go jako najciekawszego aktora polskiego swojego pokolenia. Robert Więckiewicz zagrał w filmie Leopolda Sochę – Polaka ze Lwowa, który przez ponad rok pomagał i dawał schronienie ukrywającej się w



MOK NOWA RUDA

**Robert Więckiewicz stara się, by kino w jego rodzinnym mieście nie upadło**

kanalach grupie żydowskich uciekinierów z getta. W 2009 r. Robert Więckiewicz otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Nowa Ruda

## Śląski poeta dźwięków na DVD

**KROSNOWICE.** W ramach projektu „Renesans muzyki Ignacego Reimanna w Polsce i zjednoczonej Europie”, realizowanego przez Towarzystwo Miłośników Krosnowic, jesienią ubiegłego roku miała miejsce krosnowicka odsłona jubileuszowego X Międzynarodowego Festiwalu z nagraniem płyty DVD. Teraz odbyła się promocja festiwalowej płyty i publikacji „Śląski poeta dźwięków”. Podsumowano także Reimannowski konkurs literacki, na który zgłoszono prace 36 autorów z całej Polski oraz z Włoch i Niemiec. W kategorii najmłodszych, dyplom i nagrodę rzeczową za pracę „Pięciolinia” otrzymała Agnieszka Bieniasz z Krosnowic.

W kategorii dorośli I miejsce – „Złotą Nutę Reimanna” otrzymała Małgorzata Stachowiak – Schreyner z Sulechowa za zestaw: „Wiersz, którego nie napiszesz” oraz „Dziennik z podróży”. II miejsce – zdobył Bogdan Nowicki ze Świętochłowic za cykl wierszy: „Komentarz do melodii Ignacego Reimanna” – 3 części, III miejsce przyznano Edycie Wysockiej z Miastka za wiersz „Muzyka Ignacego Reimanna”. Gałą ogłoszenia wyników konkursu oraz promocję płyty i publikacji uświetnił koncert chóru Parafialnego św. Katarzyny Aleksandryjskiej z Opola-Groszowic wspieranego przez Opolski Chór Kameralny.

## Mimo protestów likwidują



MIROSLAW JAROSZ

**Mimo mocnych argumentów rodziców radni PO i SLD w większości przypadków wspólnie głosowali za likwidacją szkół**

**WAŁBRZYCH.** 24 stycznia 2012 roku, po 7 godzinach niezwykle burzliwej dyskusji, wałbrzyscy radni zdecydowali o zamknięciu trzech podstawowych nr 12, 19 i 31 oraz gimnazjum nr 5. Na sesji panował olbrzymi chaos i bałagan. Obrady były często przerywane przez protestujących rodziców uczniów. Jeszcze przed rozpoczęciem sesji prezydent Wałbrzycha zdecydował o wycofaniu się z pomysłu likwidacji podstawówki i gimnazjum

na Sobiecinie oraz Przedszkola Samorządowego na Poniatowie. Radni przegłosowali uchwałę o przeniesieniu PG nr 4 do budynku PSP nr 17. Ta decyzja to wstęp do utworzenia na Sobiecinie Zespołu Szkół. Teraz zgodę na to musi wyrazić Dolnośląskie Kuratorium Oświaty. Po decyzji radnych m.in. dzieci z dzielnicy Rusinowa i miejscowości Dzieńmorowice będą zmuszone do kłopotliwych dojazdów w inne części miasta.

**GOŚĆ NIEDZIELNY**  
Komentarz historyczno-kulturowy do niedzielnej Ewangelii na [www.diecezja.swidnica.pl](http://www.diecezja.swidnica.pl)

**GOŚĆ ŚWIDNICKI**  
swidnica@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 58-100 Świdnica, ul. Jana Pawła II 11  
REDAGUJĄ: ks. Roman Tomaszczuk – dyrektor oddziału, tel. 666 895 878, Mirosław Jarosz, tel. 664 006 672.

## Radni za likwidacją szkół

**PIESZYCE.** 26 stycznia w sali gimnastycznej Przedszkola Publicznego nr 2 w Pieszycach odbyła się sesja Rady Miejskiej. Na obrady rajców licznie przybyli mieszkańcy gminy, a szczególnie rodzice dzieci uczęszczających do szkół podstawowych nr 2 i 3 oraz Przedszkola Publicz-

nego nr 1. Mimo wielu wystąpień rodziców przedstawiających szereg argumentów przeciwko likwidacji placówek radni większością głosów przyjęli uchwały w sprawie zamiaru zamknięcia wspomnianych szkół oraz przedszkola. Burmistrz Pieszyc Mirosław Obal tłumaczył zgromadzo-

nym, że to nie likwidacja, tylko reorganizacja placówek oświatowych. Podkreślił, że żaden obiekt dzisiaj funkcjonujący nie zostanie zamknięty i zgodnie z wcześniejszymi deklaracjami dzieci z klas I-III nadal będą uczyły się w obecnych obiektach szkolnych.

## Rok Seniorów

**ŚWIEBODZICE.** Rok 2012 został ogłoszony Europejskim Rokiem Aktywności Osób Starszych i Solidarności Międzypokoleniowej. W aktywną realizację tego hasła włączyło się Stowarzyszenie 3. Wieku, które zrzesza ponad 80 świebodzińców. Jak przekonuje Jolanta Sałek, szefowa stowarzyszenia, aktywne starzenie się oznacza nieprzerwany udział w życiu społecznym miasta i regionu oraz czas na to, by cieszyć się dobrym zdrowiem i realizować swoje marzenia w sferze edukacji i rekreacji. Stowarzyszenie podjęło się więc współorganizacji „Ferii z OSiR-em”. W pierwszym tygodniu kilkunastu wolontariuszy jeździło z dziećmi na lodowisko do Świdnicy. Były również turnieje: strzelecki, tenisa stołowego i w wieloboju międzypokoleniowym, w którym udział wzięło 11 drużyn złożonych z dziadków i wnucząt. Każdy uczestnik otrzymał w nagrodę karton wstępu do Wodnego Centrum Rekreacji. Wesoła rywalizacja,



Podczas ferii zimowych dziadkowie bawili się wspólnie z wnuczkami

świetna zabawa i niezapomniane przeżycia zapoczątkowały szereg imprez, w których wezmą udział członkowie stowarzyszenia. W planie m.in. spotkania oraz wyjazdy. Już w marcu konferencja połączo-

na z debatą na temat aktywności osób starszych, ich udziału w życiu społecznym oraz o szkoleniu dorosłych, zachowaniu samodzielności i zdrowym trybie życia.

## zapowiedzi

**BEZALKOHOLOWA ZABAWA KARNAWAŁOWA.** Wałbrzych, **11 lutego**, od godz. 20.00 w Pallotyńskim Integracyjnym Ośrodku Wsparcia Dziennego „Jesteśmy razem” przy ul. Reymonta 34. Organizatorem jest Diakonia Wyzwolenia Ruchu Światło-Życie. Dobrą zabawę gwarantuje zespół muzyczny Bez Drinka. Na miejscu zapewnione gorące napoje: kawa, herbata; konsumpcja we własnym zakresie – Agape. Koszt 40 zł od osoby, dzieci można zabrać gratis. Zapisy tel.: 74 842 10 03, kom. 509 388 567 lub e-mail: agnieszkachrzanowska@op.pl.

**DIECEZJALNE MISTRZOSTWA TENISA STOŁOWEGO SŁUŻBY LITURGICZNEJ.** **18 lutego**, Ząbkowice Śląskie, Hala Sportowa, ul. Powstańców Warszawy, godz. 10.30. Parafia może zgłosić do rozgrywek wyłonionych w drodze eliminacji 2 zawodników z każdej grupy wiekowej: a) szkoła podstawowa, b) gimnazjalna i ponadgimnazjalna (łącznie do 4 zawodników z parafii). Podczas turnieju prowadzone będą rozgrywki w grze indywidualnej i deblowej w obu kategoriach wiekowych. Zawodnicy muszą należeć do grona służby liturgicznej.

Zgłoszenia u ks. Krzysztofa Ory, tel. 609 830 588.

**REKOLEKCJE MAŁŻONKÓW DOMOWEGO KOŚCIOŁA (I NIE TYLKO), REJON KŁODZKO.** Weekendowe rekolekcje tematyczne – warsztaty studyjne „Słuchać Pana w Kościele – Encyklika »Evangelium vitae«, Jan Paweł II”. Koszt uczestnictwa wynosi 120 zł od osoby. **17-19 lutego**, Duszniki-Zdrój, klasztor oo. franciszkanów, ul. Podgórska 4. Zapisy do 15 lutego 2012, telefonicznie: 604 120 721; 500 200 713; 748 673 511 (po godz. 16.00) lub e-mail: ecoinst@gmail.com. ■

## Czytając katechizm



postscriptum

**ALEKSANDRA WOLNIK**

absolwentka filozofii UJ

## Mój kolega Jezus

**M**ój kolega z Hiszpanii ma na imię Jezus. Kiedyś się lekko potknęłam i gdy nadaremnie (bo ostatecznie nie upadłam i pełne uzębienie zachowałam) wezwałam imienia Pańskiego: „O, Jezu kochany!”, mój kolega odwrócił się do mnie z wypisanym na twarzy wielkim znakiem zapytania, co też ta Ola chce od niego i to jeszcze po polsku. Symeonowi przynoszono też i innych chłopców o imieniu Jezus (hebr. Bóg zbawia), ale gdy rodzice przynieśli Dzieciątka, w tej małej osobie poznał Zbawiciela, Tego, który miał dosłownie wypełnić posłannictwo zawarte w swoim imieniu. Aleksander Wielki powiedział kiedyś do jednego z żołnierzy o tym samym imieniu, odznaczającego się tchórzliwością: „Albo zmień swoje imię, albo swoje postępowanie!”. Bo Aleksander w języku greckim to „obrońca mężów”. Kiedy w momentach trudnych i wymagających odważnej decyzji zachowuję się jak marny żołnierz, przypominam sobie znaczenie mojego imienia, a odwagi dodaje myśl, że sam Bóg wyrzył je sobie na obu dłoniach (Iz 49, 16) i nie zapomni o mnie. Współczuję mojemu hiszpańskiemu koledze, bo dźwiga wielkie brzemię. Ale tak naprawdę każdy z nas nosi imię Jezusa, które wymaga od nas głoszenia, że Chrystus nas zbawił – nazywamy się chrześcijanami.

Ketcheza niedzielną: „Imię Jezus”.



# Samorodek



## SPÓŁCZEŃSTWO.

Kiedyś jej mały pluszak nie wytrzymał wprawek pielęgnacyjnych, dzisiaj dzięki niej **chorzy wytrzymują życie – aż do końca.**

tekst i zdjęcie

**Ks. ROMAN TOMASZCZUK**

roman.tomaszczuk@gosc.pl

**S**łownik Języka Polskiego: „bryłka metalu, zwłaszcza szlachetnego, znaleziona w piasku, mule itp.; nugget, rodzimek”.

### Zakasane rękawy

Pracuje na wysokich obrotach. Mocna, pogodna kobieta, która musi być taka, bo inaczej już dawno przegrałaby walkę o zdrowe zmysły. Od 26 lat pochyla się nad ludzką biedą. Dotyka ludzkich ran, dosłownie. Ratuje ludzkie życie, dosłownie. Patrzy w oblicze śmierci, dosłownie.

– Pamiętam swój pierwszy dyżur – wspomina Małgorzata Karpińska z Jaworzyny Śląskiej. – Pacjent był w bardzo ciężkim stanie. Wchodzę do sali, a tam smród i widok, który przeciętnego Kowalskiego, ale i Kowalską doprowadziłyby do mdłości: pacjent wysmarowany własnym stolcem, który oddał pod siebie w bólu i nieświadomości, a na poduszce wymiociny. I co miałam zrobić? Przecież jestem pielęgniarką, a ten biedak jest w potrzebie – mówi.

Zakasała rękawy i do roboty! – Gdy widzę człowieka, którego godność została jakoś nadszarpięta, reaguję spontanicznie. Organizm sam się nakręca – zapewnia. – Nie zastanawiam się nad swoimi reakcjami czy wrażliwością estetyczną. Ten człowiek mnie potrzebuje. Nierzadko tak bardzo jak nikt inny. Bywa, że jestem w tych okolicznościach bliższą mu osobą niż rodzona córka. W końcu przecież nawet córki czy żony to często tak przeciętne Kowalskie, że bardzo trudno przechodzą ponad własnym odruchem obrzydzenia – dzieli się doświadczeniem.

Siostra miłosierdzia, a może siostra Miłosiernego? – Bo mnie chodzi o to, żeby komuś było lepiej, żeby sprawić mu ulgę. Wtedy chce się żyć. I jemu, i mnie samej – zapewnia.

**– W mojej rodzinie nie ma lekarzy czy pielęgniarzek. Nie wiem, skąd mi się wzięło to zauroczenie pielęgniarstwem – mówi Małgorzata Karpińska**

## Ostatni rozdział

Była świadkiem setek odejść na drugi brzeg. Raczej nie pamięta nazwisk swoich chorych. Pamięta jednak ich twarze. Zarówno przed śmiercią, jak i po niej. – Twarz umarłego... zawsze jest jakimś skrótem do jego życia a szczególnie jego ostatniego etapu. Zmarszczki, kontur oczu, usta, czoło, policzki opowiadają historię – mówi.

Ktoś dał temu człowiekowi twarz. Najpierw ojciec i matka czekali, aż będą mogli spojrzeć mu w oczy. Zastanawiali się, do kogo jest podobny, gdy po pierwszym krzyku stawał się coraz bardziej sobą. Z roku na rok. Dojrzał, doroślał, przekonywał siebie i innych, kim jest, co może, ile wytrzyma. Szkoła życia. Aż do końca.

Ludzka twarz obsypywana pocałunkami albo policzkowana – jest różnica. Ludzka twarz ożywiona ciekawskim spojrzeniem albo krzycząca wzrokiem przerażenia – jest różnica. Usta człowieka szepczące wyznania miłości albo miotające przekleństwa – jest różnica. I jeszcze policzki poorane zmarszczkami radości albo wyżłobione koleinami łez – jest różnica.

– Historie opowiedziane przez naszą, ludzką twarz odczytuje się po śmierci tak samo łatwo jak wtedy, gdy spotyka się ją na ulicy – zapewnia Małgorzata. – Jednak gdy otwiera się księgę, która jest już ukończona, zawsze wstrząsa człowiekiem ostateczność. Już nic się nie zmieni. To koniec, jak „amen” w pacierzu. I nawet gdy prosekator ukryje potem to i owo pod pośmiertnym makijażem, to i tak ja wiem swoje. Widzę przecież twarz tężającą powoli w uścisku jedynej sprawiedliwości na tym świecie. Potem muszę iść na spacer – mówi.

## Żabka – ta pierwsza

Malutka staruszka, ginąca pod, wydawałoby się, ogromną szpitalną kołdrą. Kobieta zwinęta z bólu z poszarzałą skórą, z rzadkimi siwymi włosami i z wysuszoną twarzą. Jej dłonie obleczone pergaminem starej skóry, pokryte plamami i spracowane ścisłały koniuszek kołdry. Szyja lekko naprężona sugerowała, że ostatnie spojrzenie umierającej było w kierunku Tego, który przyszedł prosto z nieba. – Nazywała się Żabka. To nie był pseudonim ale nazwisko. Jednak to zdrobienie dobrze oddawało serdeczność, jaką ta chora wyzwała w nas, uczennicach szkoły dla pielęgniarzek. Byłam na praktyce, gdy widziałam pierwszą śmierć w swoim życiu. Pamiętam ją, bo była zaskoczeniem i nowością. Gdy weszłam wtedy do pani Żabki i spojrzałam na jej martwe ciało, w duchu popłynęła do Boga modlitwa w jej intencji. Ten odruch pozostał mi po dziś dzień. To ostatnia przysługa wobec moich chorych. Westchnienie, które ma ich osiągnąć tam i wtedy, gdy moje ręce, umiejętności i leki są już beużyteczne – zdradza.

Jednak nie potrafi się przyzwyczaić do śmierci. W zależności od tego, jak długo to

warzyszyła choremu w jego ostatniej drodze, jaka emocjonalna więź połączyła ich ze sobą, jak bardzo zdążył otworzyć się przed nią i jak odważnie zaprosił ją do swego życia – tak bardziej lub mniej, ale zawsze jest poruszona jego odejściem.

– To jest trudne dla mnie – zapewnia pielęgniarzka, która pracuje w domowym hospicjum prowadzonym przez świdnickie Towarzystwo Przyjaciół Chorych „Hospicjum”. – Tego dnia, w którym dowiaduję się, że mój pacjent umarł, szukam okazji do chwili samotności. Potrzebuję otwartej przestrzeni. Tak, jakbym chciała zobaczyć daleki horyzont, żeby się przekonać, że jest wciąż miejsce dla życia. Nabieram wtedy dystansu, układam to wydarzenie w sobie, przypisuję mu jego znaczenie i przekonuję się, że to wszystko ma sens – wyjaśnia.

Wtedy, na spacerze, Małgorzata bardzo często towarzyszy jej pies. Jego obecność zdaje się spłycać oddech, którego szuka. Naprawdę? Tak! – przecież zupełnie tak samo jak w średniowieczu, tak i teraz pies bezlitośnie przypomina o wierności, której jest symbolem. Tylko tym razem o wierności nie tych, którzy są żywi, ale samej śmierci – cienia każdej sekundy życia, echa każdego uderzenia serca i mroku czającego się w każdym spojrzeniu.

## Pluszowa próba

Jako mała dziewczynka dostała od znajomej pielęgniarki szklaną strzykawkę i kilka igieł. Była zafascynowana możliwościami kryjącymi się w tych drobiazgach. Podświadomie chciała walczyć o ludzkie życie. Najpierw jednak trenowała swoje umiejętności na pluszowym misiu. Gdy ten się rozleciał od nieustannego przebywania w domowym szpitalu, przysłała kolej na lalki.

– W mojej rodzinie nie ma lekarzy czy pielęgniarzek – zapewnia. – Nie wiem, skąd mi się wzięło to zauroczenie pielęgniarstwem. Moim córkom jest już łatwiej wyjaśnić, dlaczego jedna poszła na pielęgniarstwo, a druga na farmację. Nawet ta trzecia, najmłodsza, gimnazjalistka zafascynowana śpiewem i tańcem, może przekonywająco tłumaczyć, dlaczego nie chce mieć nic wspólnego ze służbą zdrowia – mówi Małgorzata. – Ale ja sama to taki samorodek jestem – orzeka.

Także mąż Małgorzaty, Stanisław, przekonuje się, że praca żony ma bardzo realny wpływ na ich rodzinne życie. Temat choroby, śmierci, umierania jest siłą rzeczy wpisany w ich codzienność. Mimo że żona i matka stara się nie przenosić wprost emocji zawodowych na życie domowe. Niemniej, gdy po powrocie z dyżuru Małgorzata za wszelką cenę chce wprowadzić psiaka na spacer, wiadomo, że tego dnia wydarzyło się coś mocnego.

Zresztą najlepszy dowód na wdzieranie się pracy do domu mieli wszyscy wtedy, gdy małżeństwo wybierało się w podróż. Córkę zostawiały w domu, ale przed wyjazdem dowiedziały się o wszystkim, co trzeba wiedzieć, gdyby, nie daj Boże, rodzice mieli wypadek. – Rachunki, te-

lefony, ubezpieczenie, dokumenty – wszystko na swoim miejscu, żeby nie było kłopotów – wylicza Małgorzata. – Jednak gdy w trakcie podróży mały powiedział, że po śmierci chce, by jego ciało zostało spopolone, nie potrafiłam kontynuować tematu. Tego było już za wiele.

## Co z tobą?

– Boję się śmierci – przyznaje. – Jestem jej akuszerką, ale gdy myślę o swoim umieraniu, nie jest mi łatwo zachować spokój ducha. Zastanawiam się często, co się dzieje w sercu i w głowie człowieka, gdy przekracza granicę wieczności. Nie znam takiego, co by się nie bał. Wiara? Wiele zależy od tego, czy była jedynie praktykowana, czy nadawała sens i wartość życiu. Niektórzy pacjenci, mimo że są wierzący, gdy czują, że zbliża się śmierć, proszą o jakiś zastrzyk, by umierać szybciej lub w nieświadomości. Co myśleć o kimś, kto mając za sobą niekiedy kilkadziesiąt lat życia, nie zdążył się przygotować na śmierć? O kimś, kto właśnie wtedy, gdy przychodzi królestwo, o które od dziecka prosił w „Ojczy nasz”, panikuje. Może to sytuacja panien, które czekały na pana młodego, ale ze swej głupoty nie zadbały o oliwę do swych lamp? – ryzykuje porównanie z ewangelijnej przypowieści.

Gdy chorował i umierał Jan Paweł II, media bardzo dosłownie przekazywały świadectwo jego odchodzenia. Cały świat patrzył na zniedołężniatego, śliniącego się papieża, który nie mógł wypowiedzieć ani jednego słowa. Patrzył z niedowierzaniem, że ten święty tak cierpi. – Nie wiem, czy odebraliśmy lekcję, której nam udzielili. Nie wiem, czy chcemy odrobić zadanie domowe, jakie nam zadał, gdy pokazywał, że miłość do Boga i ludzi osusza śmierć i czyni ze starości i choroby piękny czas uchylania nieba. On był z nami, ale widzieliśmy, jak coraz bardziej wkracza w wieczność. Znowu pokazywał nam drogę, tym razem tę ostatnią. Do domu! – rozważa.

Ludzie, którzy wiedzą, o co chodziło wielkiemu papieżowi, są wobec śmierci bardzo pokorni. – Tak jest tylko wtedy, gdy wiara była stylem życia, a nie rodzinną tradycją – zapewnia Małgorzata. – Młodym ludziom brakuje tego, co nazywamy bojaźnią Bożą. Są wierzący, ale w obliczu śmierci stać ich tylko na bunt, a nie zawierzenie. Nie chcą słyszeć o namaszczeniu chorych, o spowiedzi, o... Bogu – mówi o swoim doświadczeniu pracy hospicyjnej. – Szkoda, prawda?

Szkoda. Bo jakby nie wierzyli, że gdy tylko zamknie się jeden, nawet bardzo krótki, bo zaledwie trzydziestoletni etap życia, to zaraz otwiera się drugi – trwający wiecznie.

Tymczasem dzwoni telefon. Kończy się kropłówka, którą Małgorzata podłączyła trzy godziny wcześniej. Wraca więc do swoich obowiązków.

Tego dnia śmierć wygrała z życiem jej dwóch pacjentów. Tego dnia nie pójdzie już na spacer z psem, bo tego dnia zwierzyła się księdzu. ■





KS. ROMAN TOMASZCZUK

## Bp Ignacy Dec

Cierpienie w naszym świecie, choć wszechobecne, stało się tematem wstydlivym. Współcześni próbują zdystansować się od prawdy o cierpieniu na różne sposoby: w mediach jest ono przedmiotem bezdusznej informacji lub tematem sensacyjnych reportaży, medycyna każe wierzyć, że cierpienie jest tylko przejściowym momentem w życiu człowieka, natomiast promocja młodości, zdrowia i atrakcyjnego wizerunku przekonuje, że tylko życie bez skazy bólu ma sens i wartość. Codzienność jednak zadaje kłam takim opiniom. Stykamy się bowiem z bólem i cierpieniem zarówno w wymiarze fizycznym, jak również duchowym i psychicznym. Dotyka ono nas samych i tych, których Kochamy. Wobec tego my, uczniowie Pana, **stajemy wobec świata i głosimy, że chorzy są niezwykle cenną częścią społeczeństwa i Kościoła. Ich zawierzenie Chrystusowi dają Kościołowi niezwykle siłę, ich obecność wymagająca troski, cierpliwości i poświęcenia uczy zdrowych miłosierdzia i pozwala otwierać się na szlachetną ofiarę, możliwą przez mękę i śmierć naszego Zbawiciela.**

Specjalnie dla GN

Czasami **wola do działania** rodzi się tam, gdzie kończy się życie. Kończy się w okrutnych mękach.

W ciągu roku Towarzystwo Przyjaciół Chorych „Hospicjum” w Świdnicy pomaga w godnym przeżyciu ostatnich miesięcy życia średnio 175 osobom. Co najcenniejsze, personel towarzystwa jest przy każdym potrzebującym, bez względu na status materialny, ubezpieczenie czy wyznanie.

### Wyciągnięta dłoń

Kiedy 18 lat temu Bogusława Wodzińska, świdnicka pielęgniarka, postanowiła zorganizować grupę wolontariuszy wspierających rodziny w opiece nad umierającymi, nie miała pojęcia, że jej pasja i miłosierdzie zaowocują pomocą 1500 osobom. – Tylu mamy dzisiaj orędowników w niebie – zauważa Dariusz Pawliński, prezes towarzystwa.

Idea domowego hospicjum jest jasna: ludzie umierający w domu cenią sobie szansę, jaką jest odchodzenie z tego świata w gronie swoich krewnych czy przyjaciół. Dobrze się czują w znajomym świecie osobistych sprzętów, domowych zapachów i widoków ze swojego okna. Czują się u siebie. Do końca. Jednak troska o terminalnie chorych domaga się szczególnej dyspozycji serca i sił fizycznych. Dlatego domownicy opiekujący się umierającymi nierzadko muszą całe swoje życie przeorientować, by sprostać potrzebom i oczekiwaniom chorego. – To wyczerpuje, grozi zaniedbaniem innych ważnych przestrzeni życia i bardzo obciąża – komentuje Grażyna Kobiałka, wiceprezes towarzystwa. – Dlatego potrzebna jest nasza pomoc. Rada doświadczonej pielęgniarki, recepta od naszego lekarza, który jest specjalistą od medycyny paliatywnej, wsparcie ze strony wolontariuszy – wylicza.

Nie bez znaczenia jest fakt, że towarzystwo działa całkowicie bezinteresownie – wszystkie usługi (opieka, wizyty lekarskie, wolontariuszy, pielęgniarki czy wypożyczanie sprzętu medycznego-rehabilitacyjnego) są bezpłatne.

## Towarzystwo Przyjaciół Chorych „Hospicjum”

# 24 na dobę

### Po prośbie

Dziwne. 1500 chorych umarło, „lepiej żyjąc do samego końca”, zatem co najmniej dwa razy więcej osób przekonało się, jak potrzebna jest profesjonalna pomoc członków TPCh „Hospicjum”, a jednak świadomość społeczna na temat sensu i wagi działalności prowadzonej przez towarzystwo jest wciąż niewielka. – Do tego trzeba dodać, że raz w roku prowadzimy przykościelną zbiórkę na nasze cele, wtedy świdniccy proboszczowie czytają naszą prośbę skierowaną do wiernych parafii, więc temat jest wywoływany bardzo dobitnie – dodaje Dariusz Pawliński.

Problemem jest oczywiście nie tyle kwestia „świadomości” społecznej, co raczej skutki jej braku. – Nasza działalność jest wprawdzie wspierana przez samorządy, jednak głównym źródłem finansowania są darowizny z publicznych zbiorów oraz odpisu jednego procenta z podatku dochodowego – zaznacza prezes. – Dlatego tak bardzo zależy nam, by o nas pamiętano, szczególnie wśród krewnych i przyjaciół osób objętych naszą opieką. Oni przecież najlepiej wiedzą, jak cenne jest nasze wsparcie – mówi.

### Nie dość tego!

Nikt bardziej niż członkowie TPCh „Hospicjum” nie wie, jak bardzo wiele można zrobić dla ludzi, którzy przechodzą na drugi brzeg życia (czytaj s. IV i V). Podobnie nikt inny nie wie, jak wielka jest potrzeba istnienia hospicjum stacjonarnego. Takiego z prawdziwego zdarzenia. Do którego mają prawo zapukać wszyscy nieradzący sobie ze sobą lub swoimi najbliższymi, gdy trzeba im nieść wsparcie, pielęgnować ich i otoczyć miłością.

– Na razie rozmawiamy z władzami miasta i powiatu o współpracy przy realizacji naszego planu – mówi prezes. – Pierwsze obietnice wsparcia już są, jednak na razie bez konkretów. Moder-



KS. ROMAN TOMASZCZUK

**Grażyna Kobiałka liczy na to, że uda się w Świdnicy wybudować hospicjum stacjonarne**

nizacja budynku, który naszym zdaniem ma świetną lokalizację, może kosztować minimum 3 mln zł. To ogromna kwota dla nas, ale za wszelką cenę będziemy szukać różnych źródeł finansowania inwestycji, jeśli zapadnie decyzja o budowie – zapewnia.

Paradoksalnie przy budowie hospicjum, w którym znajdują swoje miejsce pacjenci niemogący umierać w domu, może pomóc sama choroba. Dlaczego? Ponieważ gdy dosięga ona kogoś z kręgu krewnych czy przyjaciół ludzi podejmujących decyzje, wtedy bardzo konkretnie przekonują się oni o konieczności istnienia takiego ośrodka. Kolejki do hospicjów są bardzo długie, a jak wiadomo, ci, którzy w nich mają oczekiwać, nie mają już czasu.

**Ks. Roman Tomaszczuk**

Szczegóły na [www.hospicjumswidnica.pl](http://www.hospicjumswidnica.pl)

Minęły zimowe ferie. Jedni pojechali na narty, inni zostali w domu. Niektórzy postanowili **poznać bliżej Jezusa**.

Uczestnicy tegorocznych rekolekcji ewangelizacyjnych to w większości młodzież gimnazjalna, która w tym roku przystąpi do sakramentu bierzmowania. – Kiedy rodzice zapisywali swoje dzieci na te rekolekcje, pytali, czy będziemy przez cały dzień się modlili, inni – czy będzie to coś w rodzaju obozu narciarskiego – śmieje się ks. Marcin Ogórek, moderator diecezjalny Ruchu Światło-Życie. – My tymczasem wypełniamy dni naszego pobytu modlitwą, rozważaniami, zabawą, spacerami i wyprawą do Sanktuarium Matki Bożej Śnieżnej. Zarówno tu, jak i w innych działaniach Ruchu chcemy docierać do ludzi ochrzczonych, którzy uważają się za wierzących, i ukazywać słabość ich wiary. Przy czym absolutnie nie chodzi o wytykanie komuś czegoś złego. Przeciwnie, chcemy poznać naprawdę Jezusa, by zobaczyć, że On w pełni akceptuje nas takimi, jacy jesteśmy, z wszelkimi ułomnościami. Ale chcemy też pokazać, jak wiele dzięki pogłębieniu wiary możemy zyskać.

Ruch Światło-Życie prowadzi formację ludzi w małych grupach, stosując metodę przeżyciową, bo wiara opiera się przede wszystkim na przeżyciu, a nie jedynie na wiedzy.

Rekolekcje ewangelizacyjne, które miały miejsce w Wilkanowie, są jakby pierwszym etapem tego procesu. Podczas rekolekcji stosuje się różne metody aktywizacji, jak film, pantomima czy „cichy przyjaciel”. – Nawet gdyby to było jednorazowe doświadczenie wspólnoty i w przyszłości nie było kontynuowane, to wierzę, że silne doświadczenie bliskości Boga i drugiego człowieka zostanie w tych młodych ludziach – przekonuje ks. Marcin.

– Warto przyprowadzać do Boga tych wspaniałych młodych ludzi, tak samo jak ktoś kiedyś nas przyprowadził – dodaje animatorka Karolina Kawecka. – Myślę, że doświadczenie takiej wspólnoty, w której nikt nie ocenia, nie ośmie-

## Rekolekcje ewangelizacyjne Ruchu Światło-Życie w Wilkanowie

# Bóg Cię kocha!



Pantomima to jedna z wielu metod aktywizacji stosowanych podczas rekolekcji

sza, nie komentuje, w której każdego dnia ktoś mówi nam coś miłego, procentuje nawet po wielu latach.

W diecezji świdnickiej Ruch Światło-Życie działa w czterech rejonach: dzierzoniowskim, kłodzkim, świdnickim i wałbrzyskim. W sumie do Ruchu należy ok. 600 osób, w tym 200 małżeństw do Domowego Kościoła. Utworzenie przed kilkoma laty diecezji świdnickiej przyczyniło się do rozwoju Ruchu. Wcześniej na naszym terenie działała niewielka liczba wspólnot. – Ruch Światło-Życie nie jest ruchem samym dla siebie – podkreśla ks. M. Ogórek. – Mamy na celu ożywianie wspólnot parafialnych. Dlatego nie organizujemy dla siebie osobnych Mszy św. Wszystko robimy we wspólnocie parafii i staramy się podejmować działania, które służą wszystkim wiernym.

Ruch Światło-Życie stawia na ludzi świeckich. W ubiegłym roku podjął nowatorską w naszej diecezji ideę stworzenia Szkoły Animatora Grup Parafialnych. Obecnie uczestniczy w niej kilka osób. Szkoła ma przygotować osoby świeckie do prowadzenia w parafii grup ministranckich, scholi dziewczęcych oraz grup oazowych.

**Mirosław Jarosz**

Aktualne informacje o rekolekcjach Ruchu Światło-Życie na stronie: [www.swidnica.oaza.pl](http://www.swidnica.oaza.pl)

### Warto tu być

**ANNA GRACZ, UCZESTNIK**

– To już kolejne ferie, które przeznaczyłam na rekolekcje. Tutaj mogę spokojnie budować swoją relację z Bogiem i z innymi ludźmi, która w trakcie roku szkolnego rozmywa się. Spotykam tu osoby o podobnych do moich poglądach i systemie wartości, z którymi się rozumiem, a których nie mogę spotkać na co dzień. To czas mojego osobistego nawracania się. Pragnienie Boga przekazali mi rodzice, jednak tutaj idę już sama. Krok po kroku poznaję na własnej skórze, co to znaczy wierzyć.



**EMILA SUJEWICZ, UCZESTNIK**

– Każde rekolekcje są inne i inaczej się je przeżywa. Bardzo dużo dają. Utwierdzają w wierze. Pozwalają bliżej poznać Boga. A warto poznać Tego, w którego się wierzy. Ludzie często mają fałszywe pojęcie o Bogu. Wyobrażają Go sobie jedynie jako Tego który karci za grzechy. Tak naprawdę Bóg nas kocha i chce dla nas szczęścia. Chce, byśmy byli razem z Nim w niebie, i dlatego umarł za nasze grzechy.



**PAWEŁ KOWCZ, UCZESTNIK**

– Te rekolekcje to najbardziej owocny sposób spędzenia ferii zimowych. Przyjechałem tu z myślą, by popracować trochę nad sobą i swoim życiem. Uczę się tu tego, co może mi później pomóc.



**KAROLINA KAWECKA, ANIMATOR**

– Opieramy się tu na programie formacyjnym Ruchu Światło-Życie. W małych grupach analizujemy Pismo Święte, dzielimy się swoimi emocjami, swoją relacją z Bogiem, dajemy świadectwo, jak ta relacja wygląda. Przede wszystkim przekonujemy, że nikt nie znalazł się tu przez przypadek, lecz dlatego, że ukochał go nasz Ojciec Bóg. Odbudowujemy tu relacje zarówno z Jezusem eucharystycznym, jak i z Jezusem, który jest w drugiej Osobie.





„Kościół naszym domem”. Laureaci Medalu św. Stanisława

## „Dzisiaj” zobowiązuje

O babci ewangelicze  
i niezadowolonych  
proboszczach  
mówi

**Piotr Bergander  
z Komorowa.**

**Ks. ROMAN TOMASZCZUK: Twoja protestancka rodzina nie krzywiła się, kiedy dostawałeś medal od katolickiego biskupa?**

**PIOTR BERGANDER:** – Nie, nawet mam wrażenie, że była dumna, zwłaszcza moja zmarła niedawno babcia, która jako ewangeliczka wyznania augsburskiego cieszyła się każdym wydarzeniem z mojego chrześcijańskiego życia. Myślę, że moja wiara w dużym stopniu była naznaczona wieloreligijnością mojej rodziny.

Rodzina mamy, zakorzeniona w pobożności nowosądeckiej, dała mi katolicki fundament (miłość do Boga, Maryi i szacunek do Kościoła). Dziś nawet nastoletnie wnuki moich rodziców wchodzą do domu, pozdrawiają Pana Jezusa, a wychodząc mówią „zostańcie z Bogiem”. Archaizm? Może, ale nie dla nas.

Natomiast rodzina taty, ewangelicy, nauczyli mnie tolerancji i szacunku do wszystkich ludzi bez względu na religię. Swoją drogą tata stał się przykładnym katolikiem od kiedy na kilka dni przed moją Pierwszą Komunią jako konwertyta złożył wyznanie wiary katolickiej. Mama namawiała go na to kilka lat, ale on miał opory. Jednak kiedy jako ośmiolatek go o to poprosiłem, nie mógł się oprzeć.

**Argumentacji?**

– Tak. Uparcie zależało mi, żeby zarówno mama, jak i tata mogli podczas mojej Pierwszej Komunii Świętej przyjąć Pana Jezusa do serca.

**Jesteś młodym człowiekiem, dzisiaj Twoi rówieśnicy raczej wstydliby się takiego wyróżnienia... a Ty jesteś z niego dumny.**



KS. ROMAN TOMASZCZUK

– Nie taki młody (*śmiech*), ale słowo „dzisiaj” w pytaniu oddaje istotę problemu. Świat zwariował! Ludzie się pogubili. Młodzi szukają nie wiadomo czego. Tak naprawdę „dzisiaj” jest trudne zarówno dla przeciwników Kościoła, jak i dla nas, jego członków. To prawda, że niemożliwe i niewygodne jest dzisiaj mówienie o wierze w Boga, za to z poklaskiem spotyka się każdy, kto punktuje Kościół, nagłaśnia upadki duchownych i śledzi problemy Kościoła z widoczną satysfakcją.

Ci, którzy mnie znają, wiedzą, że i przy szklance piwa mogą pogadać o sprawach ważnych: o Bogu i Jego miłości do nas, bez zbędnego fanatyzmu, za to tak zwyczajnie, po ludzku.

**Twoje zaangażowanie w życie parafii zaczęło się, odkąd macie nowego proboszcza?**

– Ależ skąd! Gdy miałem sześć lat, uparłem się, by zostać ministrantem... i zostałem nim, służąc przy ołtarzu aż do 18. roku życia. W tym czasie byłem lektorem, później członkiem rady parafialnej. Po osiemnastce miałem małą przerwę na, powiedzmy, „wyszumienie się”. Faktem jest, że dopiero ks. Jarosław Lipniak, obecny proboszcz, potrafił dać mnie i innym nowy impuls do działania. Podstawą jest dla nas rozwój duchowy, rozmodlenie i Eucharystia.

Teraz ciągle jest coś do zrobienia: szukanie pieniędzy na remon-

ty, wnioski, rozliczenia, dotacje, konferencje, wyjazdy do Ziemi Świętej – pomoc w tym wszystkim daje mi mnóstwo radości, choć zastanawiam się czasem: jak ja znajduję na to wszystko czas?

**Czemu przy jednym proboszczu da się aktywnie działać, a przy innym siedzi się cicho?**

– Proboszcz dla parafii jest jak papież dla Kościoła, jego rola również w kwestiach duchowych, jak i ludzkich jest nie do zastąpienia. To on jest pasterzem swoich owiec w drodze do Boga, on też, jak nikt inny, potrafi poderwać każdego do pracy na rzecz wspólnoty. Tak to widzę z naszej perspektywy i dziękuję naszemu proboszczowi, bo on taki jest. Parafianom wspólnot, w których nie dzieje się nic, albo dzieje się źle, mogą tylko powiedzieć: pomóżcie waszemu księdzu – modlitwą, dobrym słowem, ofiarą cierpienia, konkretnym działaniem. Tak daje się szansę zarówno jemu, jak i sobie samym.

**Jesteś nadzwyczajnym szafarzem Komunii św., to chyba onieśmiela?**

– Och, jak bardzo! Chodząc z niedzielą Komunią do chorych, za każdym razem widzę w ich oczach radość z oczekiwania Pana. To budzi we mnie ogromną wdzięczność, bo to Bóg pozwala mi być narzędziem Jego łaski.

Natomiast kiedy moje krótkie przyjaźnie z „moimi” chorymi

kończą się w chwili ich śmierci, gdy umierają niedługo po tym, jak przyjęli z moich rąk Ciało Chrystusa, wtedy mówię: „Panie Jezu, dzięki Ci, że mogłem im przynieść Ciebie na tę ostatnią drogę”. Każdy, kto chociaż raz widział radość w cierpieniu, zrozumie, co mam na myśli.

**W październiku 2011 r. po raz kolejny poszedłeś na studia... tym razem teologiczne, dla świeżaków. Czemu? Nie lepiej było od razu wstąpić do seminarium?**

– To studia z egoizmu! Bo w końcu zdecydowałem, że chcę zrobić coś dla siebie i tylko dla siebie. Po kilku specjalistycznych kierunkach zawodowych chcę studiować teologię, aby „znać się lepiej na Panu Bogu” i żeby usystematyzować wszystko to, co do tej pory poznałem o mojej wierze i o moim Bogu. Na drugie pytanie odpowiem pytaniem: czy nie w laikacie jest siła Kościoła?

**No dobrze, sam chciałeś: co sądzisz o stałym diakonacie, może to powołanie dla Ciebie?**

– Może. Na szczęście nic się nie dzieje bez woli Bożej i w tej kategorii można rozważać odpowiedź na to pytanie. Nowa Ewangelizacja zobowiązuje nas do działania, do podejmowania wyzwań dla dobra Kościoła. Każdy, kto będzie chciał, na pewno znajdzie w nim miejsce. Zatem Chrystusowe: „żniwo wielkie, a robotników mało” w kontekście diakonatu stałego nabiera specyficznego znaczenia.

**Komu przyznałbyś następny medal św. Stanisława?**

– To pytanie skierowałbym do wszystkich niezadowolonych proboszczów. Na pewno w niejednej parafii są zwykli ludzie, którzy na taki medal zasługują, a powoli gasną w swoim zapale, bo człowiek jest tylko człowiekiem i trzeba go czasem pogłaskać po głowie, nagrodzić, zapalić nowym światłem, może światłem odbijającym się od tego pięknego medalu? Czemu nie? ■